

Dziennik Grodziski

Nr 68/06 (68)

JEDYNA V-ŚWIATOWA GAZETA UKAZUJĄCA SIĘ CODZIENNIE

Za ćwierć liberta

Str. 1 – Flesz, "Cichy Glon"
Str. 2 – List hr. Nowickiego
Str. 3 – Grom z jasnego nieba (odc. 58)

"Cichy Glon"

MINĄŁ DZIEŃ

Wicemarszałek Izby Poselskiej Mateusz Marian Kudła zarządził referendum, którego tematem jest postawienie wotum nieufności Ministrowi-Kanclerzowi Mateuszowi Marianowi Kudle. Życzymy powodzenia (?).

...

Markiz Czekański "odkrył" pomysł giełdy papierów wartościowych. Fajnie, że się o tym mówi, ale pomysł jest stary jak świat, w sarmackim prawie są nawet odwołania do nieistniejącego spisu posiadaczy papierów wartościowych.

...

Nie, markiz Kowalczykowski nie ma dostępu do SOBOSu, nie podpisał umowy na prowadzenie SOBOSu i w tej chwili za SOBOS nie odpowiada. Prosimy wrogie jednostki o zaprzestanie siania propagandy.

...

Ponoć już 31 użytkowników zarejestrowało się na forum określanym jako sarmackie. A my nie.

...

Ministerstwo Dziedzictwa Narodowego przypomniało o trwającym konkursie "Wiosna w Sarmacji pędzłem i piórem." To oczywiście nie będzie wielka zachęta dla artystów, ale MDN rzuca 100 libertów za pierwsze miejsce oraz 60 i 40 za dwa kolejne.

Redaktor Naczelny
markiz@kowalczykowski.net

Literat hrabia Nowicki
jagoo@post.pl

Dwie pochylone sylwetki zamajaczyły na linii horyzontu powoli zbliżając się do skraju puszczy. Bez najmniejszego szmeru minęły linię pierwszych drzew i zatrzymały się trwożnie na odgłos ujadania pieska scholandzkiego.

- *Ależ wyje skurwiel* – Gawęł nie przebierał w słowach. Nigdy nie był miłośnikiem czegokolwiek scholandzkiego, a pieski scholandzkie uporczywie defekujące stadami jego domową wycieraczkę miały u niego, nomen omen, przesrane.

- *Szybciej, wschodzi księżyc, Krąg za chwilę rozpocznie spotkanie* – Bulia pociągnęła za sobą Gawęła i oświetloną światłem księżycy ścieżką podążyli w głąb puszczy.

Maszerując wytrwale zbliżyli się do rzeki. Latające żaby wieńczysławki miłośnie rechotały nad brzegiem cichego o tej porze Glonu. Ujadanie pieska scholandzkiego zanikło w oddali wpływając dodatkowo na skołatane nerwy Gawęła. Las odpoczywał i tylko przebrany za sowę gen. Kanikov z wywiadu scholandzkiego był na posterunku śledząc poczynania dwójki leśnych intruzów. *"Czego oni tu szukają? Scholik o niczym nie donosił. Czyżby nowy rzut zwerbowanych agentów zmierzających do naszego tajnego podziemnego kompleksu szkoleniowego dla sarmackich szpiegów?"* - myśli Kanikova błądziły wokół pracy. *"Eee, a może po prostu wybrali się na czułe spotkanie dalego od cywilizacji? Przecież mieliśmy meldunek o trudnej sytuacji mieszkaniowej w Księżstwie, może ciągle mieszkają z rodzicami..."* Kanikov po namyśle zrezygnował ze śledzenia młodej pary. Kto wie jak potoczyłyby się losy świata, gdyby podjął inną decyzję.

Książę Peter Nicholas nie mógł zasnąć tej nocy. Monarcha rzucał się w pościeli, palił papierosa za papierosem i wypił pół flaszki Balsamu Namiestnikowskiego, ale wciąż nie mógł udać się w objęcia Morfeusza - i wcale nie chodzi o Księcia Solardii, bo te ramiona zawsze stały przed sarmackim władcą otworem. Sen, sen wybawiający, niosący ukojenie sen nie nadchodził. Książę próbował wszystkiego, nawet liczył bobry wchodzące do gmachu sądu, ale nic nie pomagało. Problemy przytłaczające głowę władcy skutecznie nie pozwalały mu oderwać się od rzeczywistości, a były to problemy nie byle jakie. Problemów takich nie miał ani hrabia Szpunar, ani markiz Czekański, ani wicehrabia Szczesniewski, ani nawet diuk Kościński, który zawsze ma wiele problemów – zwłaszcza z aktywnością.

c.d.n.

Dziennik Grodziski

Nr 68/06 (68)

JEDYNA V-ŚWIATOWA GAZETA UKAZUJĄCA SIĘ CODZIENNIE

Za ćwierć liberta

Kochany Panie Bogdanie Stalinowski!

Serdecznie dziękuję za wyrazy uznania, które choć zaprawione dziegiem, niezwykle miło mi było czytać.

Spieszę zapewnić, że wprowadziłem stan wyjątkowy całkowicie zgodnie z prawem. Spieszę zapewnić, że Prezes Sądu Najwyższego przekroczył swoje kompetencje usiłując ocenić zagrożenie Księstwa Sarmacji na podstawie swej niepełnej wiedzy. W kompetencji Sądu leżało określenie zgodności wprowadzenia z procedurą.

Spieszę również donieść, że Prezes Sądu Najwyższego raczył złamać prawo wydając swe postanowienie. Kto jak kto, ale Prezes powinien prawo znać.

Orzeczenie, w rzeczy samej, jest oczywiste dla każdego kto prawa konstytucyjnego liznął. Ośmielam się jednak stwierdzić, że nie jest takie oczywiste dla tego, który odwinął konstytucję z papierka i nie ograniczył się do samego lizania.

Takoż donoszę, że nie groziłem Prezesowi Sądu Najwyższego. Po prostu wyraziłem swoje zdanie i poinformowałem o tym, nad czym się zastanawiam. Oczywiście, ciężko przy najlepszych chęciach nazwać to wyrazami szacunku i sympatii, ale również nie była to groźba.

Kolejny raz donoszę, bo wyrobiłem w sobie odruch kapowania najwyraźniej, że gdyby nie ta plakietka SRS, to nie byłoby żadnych dowodów a tylko poszlaki, które przeciętny adwokat bez trudu podważyłby w sądzie.

pozostaję z szacunkiem
gen. Łukasz hr. Nowicki

ŁUKASZ HRABIA NOWICKI

GROM Z JASNEGO NIEBA

ODCINEK 58

- Jakoś nie słyszałam? – chyba powinnam zafundować sobie drugie imię. Na przykład Przerownik czy coś równie gustownego a pasującego.

- Mamy tłumiki, a oni tylko chcieli strzelać, nie zdążyli – sierżant był naprawdę cierpliwie – no więc w tej krótkiej strzelaninie, żeby nie powiedzieć, egzekucji, któryś z naszych chłopców musiał trafić w przywiezioną przez nich bombę... A może odpalili z nerwów?

- Bombę? – nie dowierzał Przerownik, czyli ja.

- Tak podejrzewamy, pewność dadzą nam badania specjalistyczne. W każdym bądź razie...

- To znaczy, że chcieli nas tu pozabijać?

- Myślę, że zamierzali ograniczyć się do pani, no, reszta raczej była dosyć przypadkowa. Nie sądzę aby chcieli wysadzić w powietrze tego uroczego starszego pana...

- Bo go jeszcze nie poznali?

- Powód bardzo prawdopodobny. A skoro już jesteśmy przy wysadzaniu, szczerze polecałbym pani chwilową zmianę klimatu. Wio w odwiedziny do męża, a potem proszę się gdzieś schować.

- Pod kamieniem, pod polnym, głębokim granitem – zacytowałam nie pamiętam kogo. Możliwe, że właśnie to wymyśliłam, a może gdzieś czytałam.

- Chociażby – potaknął głową kamień, granit cierpliwości, nie człowiek – może ma pani gdzieś rodzinę w jakiejś odległej części kraju? Może za granicą?

- W tym właśnie rzecz, że nie mamy rodziny... Poza dziadkiem Błażem i jego kotem. Ale do nich, to ciężko się przyznawać. Przynajmniej przeciętnym ludziom. Wariaci pochwałą, wyżyny nie zwrócą uwagi.

- Może znajomi, przyjaciele? – sierżant postanowił okroić nieco temat i nie zagłębiać się w meandry przytomności umysłowej, tak mojej jak i otoczenia - dziadka powinna pani odesłać do siebie, panią Flis zresztą też, a potem wyjechać...

Obiecałam, że się zastanowię. Godzinę później obiecywałam to samo inspektorowi Kolankiewiczowi. Dodatkowo udało mi się wyżebrać zgodę na spotkanie z Pawłem. Życie bywa piękne.

- A więc moja drużyna, moje chłopaki kochane, wpadły w łapy glinowa, to chcesz mi powiedzieć, tak? – Kruszyńka właśnie próbował ochłonać po tragicznym meldunku, złożonym przez jego ochroniarza.

- Niezupełnie szefie – jęknął ochroniarz – większość nie żyje...

- Większość nie żyje... Rozumiem. – Kruszyńka zmiażdżył w palcach zapalniczkę nie zdając sobie z tego sprawy - Rolfi żyje?

- Podobno jest na OIOM-ie. Glinowo zrobiło przy nim przenośną fortecę i go pilnują. Ale jakoś żyje.

- To da się wyleczyć, jeżeli nie znajdzie sobie chłopak wiarygodnego wytłumaczenia... Zorganizuj mi z nim kontakt.

- Ale szefie, pałki bardzo poważnie traktują blokadę na niego.

- To ty poważnie potraktuj zorganizowanie kontaktu. Zrozumiałeś?

- Głośno i wyraźnie, szefie.

Po wizycie u Pawła poczułam się jak nowo narodzona. Przede wszystkim wyjaśniliśmy sobie wszystkie sprawy dotyczące mojego niezwykłego daru, potem doszliśmy do wniosku, że mimo pewnych zaburzeń, oboje jesteśmy bezpieczni. No, nie całkowicie, ale całkowicie to nikt nie jest bezpieczny. Wypadki chodzą po ludziach naprawdę ciężkimi butami.

Paweł został przeniesiony, jego zaufani koledzy zatarli ślady, i nie mieliśmy podstaw by sądzić, że ktoś z grupy Kruszyńki będzie o tym wiedział. Zawsze pozostawał informator w szeregach policji, jak się teraz okazało, możliwe, że nie jeden...

Mnie też niełatwo byłoby podejść, o czym, na szczęście, udało mi się Pawła przekonać. Dałam mu lekki pokaz przesuwania kozetki lekarskiej po podłodze. Powiedziałam, że nie zawaham się przed umieszczeniem najbliższego samochodu na głowie ewentualnego napastnika.